OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. — Kraków, Środa 10 marca 1937 r. — Nr. 69

Gwałtowny atak na Madryt

został znów odparty przez wojska rządowe

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Wczoraj w południe Rada Obrony Madrytu opublikowała następujący komunikat:

Powstańcze samoloty bombardujące pojawiły się kilkakrotnie na odcinkach madryckim i Jamara, lecz oddaliły się na widok rządowych samolotów myśliwskich, nie przyjmując bitwy. Nocny atak powstańców dzielnicy uniwersyteckiej został odparty. Artyleria rządowa intensywnie bombarduje koncentracje powstańców na odcinku Jarama.

Dowódca obrony Madrytu gen. Miaja oświadczył dziennikarzom: Powstańcy podjęli w nocy atak na zachodnim odcinku dzielnicy Pardo, lecz byli odparci podczas kontrataku wojsk rządowych, które wysadziły w powietrze most na drodze wiodącej z Puerta de Tierro do Pardo, który stanowił główną linię komunikacyjną pomiędzy oddziałami powstańczymi dzielnicy uniwersyteckiej, a oddziałami dzielnicy Pardo.

PARYŻ. Havas donosi z Avila (po stronie powstańców): Wojska rządowe usiłowały przerwać front powstańców na odcinku Las Rosas, usiłując odzyskać szosę La Coruna, która na całej przestrzeni frontu madryckiego znajduje się w ręku powstańców.

Natarcie wojsk rządowych było poprzedzone intensywnym przygotowaniem artyleryjskim, następnie ruszyła milicja, poparta ruchomą zaporą artyleryjską oraz skrzydłowym ogniem karabinów maszynowych. Przed tyralierą posuwały się czołgi.

Wobec silnego i natychmiastowego ognia artylerii powstańczej, czołgi zostały zatrzymane, zaś milicjanci nie zdołali dotrzeć do powstańczych rowów strzeleckich.

Stan wyjątkowy w Jerozolimie

Wczoraj znów doszło do krwawej strzelaniny

JEROZOLIMA. Proklamowano stan wyjątkowy. Kinematografy i sklepy są zamknięte. Załogi wojskowe w miastach zostały wzmocnione, zaś na skrzyżowaniach ulic ustawione są kozły z drutu kolczastego. Po 5 miesiącach względnego spokoju stosunki żydowsko arabskie ponownie się pogorszyły.

Rozruchy wznowiły się z chwilą odjazdu komisji ankietowej w styczniu i w ubiegłym tygodniu nabrały powszechnego charakteru. W Jerozolimie, Haifie i 5 okręgach prowincjonalnych popełniono szereg zamachów.

Władze sądzą, że przy pomocy tych zarządzeń uda się przywrócić spokój do chwili ogłoszenia raportu komisji ankietowej, co nastąpić ma z początkiem maja i spowodować ma trwałe rozwiązanie zagadnienia palestyńskiego.

W Jerozolimie wczoraj strzelano do Arabów. Jeden Arab został zabity, a jedno dziecko ranne. W dzielnicy żydowskiej napadnięto na 2 Arabów. W Haifie 4 Arabowie odnieśli ciężkie rany na skutek wybuchu bomby.

Policja w całym kraju znajduje się w stanie ostrego pogotowia.

Groźne zatory lodowe

dotychczas nie zostały rozbite

GARWOLIN. Utworzony od 3 dni zator na Wiśle od klm. 455 do 460, od wsi Tatarczysko gminy Wilga do wsi Lesniki w gminie Sobienie - Jeziory, w dalszym ciągu utrzymuje się.

Całodzienna akcja rozsadzania zatoru przez oddziały wojskowe, tak na terenie powiatu garwolińskiego jak i grójeckiego, nie dała prawie żadnego rezultatu, ponieważ prąd rzeki Wisły skierował się na tym odcinku na Pilicę, zalewając kilka wsi w powiecie grójeckim.

Na terenie tutejszego powiatu można uznać, że groźna sytuacja minęła, o ile oczywiście z góry rzeki przybór wód nie zwiększy się.

Nikt nie chce płacić

za kontrolę granic Hiszpanii

LONDYN. W dniu wczorajszym Podkomitet Nieinterwencji obradował pod przewodnictwem lorda Plymoutha w ciągu 10 godzin, a chwilami dyskusja przybierała ostry charakter. Kilkakrotnie cały system kontroli wisiał na włosku.

Największe trudności przedstawiała kwestia zapłacenia przez Niemcy ich udziału w kosztach, które zasadniczo w budżecie rocznym wynoszą 143 tys. funtów szterl.

Delegat niemiecki charge d'affaires Woerman utrzymywał, że nie otrzymał od swego rządu instrukcji, upoważniającej go do zmiany stanowiska co do odmowy uiszczenia więcej niż wstępne 2.000 funtów szt. w walucie obcej. Lord Plymouth oświadczył z naciskiem, że stanowisko Niemiec prowadzi do zerwania całego porozumienia, albowiem w razie dalszej odmowy Niemców, również i W. Brytania odmówi zapłacenia swego udziału.

Wobec takiego ultimatum brytyjskiego, delegat niemiecki przyrzekł, że w ciągu 24 godzin postara się uzyskać definitywną odpowiedź swego rządu. Wszyscy inni delegaci, oświadczyli, że gdy Niemcy nie zgodzą się płacić, to nikt nie zapłaci, a wówczas cały system kontroli upada.

W kołach brytyjskich spodziewają się jednak, że Niemcy nie zechcą ponosić odpowiedzialności za zerwanie kontroli i że dziś charge d'affaires Woerman zadeklaruje gotowość Niemiec uiszczenia przypadającej należności na równi z innymi.

Dziś rano o godz. 10 zbiera się raz jeszcze Podkomitet przede wszystkim do wysłuchania odpowiedzi Niemiec oraz dla aprobaty ostatecznej redakcji zasadniczej deklaracji.

Delegat francuski ambasador Corbin wystąpił wczoraj z propozycją, aby wprowadzenie w życie kontroli ustalone zostało na 13 marca.

Kongres Z. Z. Z.

wypowiedział się przeciw akcesowi

W numerze wczorajszym podaliśmy początek kongresu Z.Z.Z. w Warszawie i sprawozdanie przerwaliśmy, gdy zebrani przyjęli „rezolucję hiszpańską".

Po kilku jeszcze przemówieniach głos zabrał przedstawiciel Śląska i złożył rezolucję w której śląski świat pracy domaga się stworzenia wspólnego frontu i nawiązania kontaktów z całym ruchem robotniczym.

I tę rezolucję kongres przyjął, wypełniając w ten sposób porządek dzienny do przerwy obiadowej, którą przewodniczący min. Moraczewski zarządził o godzinie drugiej po południu na czas półtorej godziny.

Po wznowieniu obrad o godzinie 3.30 po południu udział delegatów ewentualnie warszawskich członków ZZZ-tu w widoczny sposób zmalał, chociaż w tej właśnie drugiej połowie Kongresu zdecydowane być miały sprawy zasadnicze.

Do stołu prezydialnego wpłynął oddany przez posła Gdulę wniosek o zgłoszenie akcesu do Obozu Narodowego, przy czym na trybunę mówców wszedł sam wnioskodawca i wygłosił przemówienie uzasadniające wniosek.

Po ożywionej dyskusji wniosek posła Gduli upadł. Wypowiedziało się za nim tylko 5 delegatów.

Do czego więc dąży ZZZ? Na to pytanie daje „Goniec Warszawski" następującą odpowiedź:

„Zdaje się, że p. Moraczewski i syndykaliści z „Naprawy" marzą o wytworzeniu takich warunków na terenie robotniczym, aby mogło dojść do połączenia ZZZ z prawym odłamem PPS, wyzwalającym się powoli spod uroku marksizmu. Wtedy doszłoby do utworzenia klasowej organizacji robotniczej, która, nie wyrzekając się ideałów socjalistycznych, jeszcze silniej podkreśliłaby łączność warstwy robotniczej z dążeniami narodu polskiego. Po prostu nastąpiłoby w pewnym stopniu unarodowienie socjalizmu polskiego, który do tej pory mocno jeszcze ulega międzynarodowym teoriom marksizmu".

Wielka manifestacja w Wiedniu

została przerwana na skutek bomb

WIEDEŃ. W cyrku Rentza odbywała się wielka manifestacja legitymistów, zorganizowana staraniem „Ring des Oesterreichischen Soldaten".

Zebranie zagaił przewodniczący tej organizacji gen. brygady w stanie spoczynku Fleischer, który omówił zalety socjal-ludowej monarchii.

Następny mówca, wiceprezes organizacji dr. Steiner ostro zaatakował wrogów idei restauracji, szczególnie komunistów i narodowych socjalistów. W czasie przemówienia następnego mówcy, barona Fr. Muerbach, prezesa ogólnej organizacji legitymistów, który niedawno powrócił ze Steinkoerzel, dokąd udawał się w misji do arcyksięcia Ottona w sprawie ujednostajnienia akcji legitymistów w Austrii, na sali rozpoczęto rzucać bomby cuchnące, a jednocześnie legitymiści wznosili okrzyki antyhitlerowskie.

Do dalszych przemówień nie doszło, gdyż rzucono nowe bomby w liczbie około 20 sztuk. Legitymiści zatrzymali około 20 osobników, których oddano w ręce policji. Zebranie zostało przerwane.

Akces Legionistów

do Obozu Zjednoczenia Narodowego

KRAKÓW. Wczoraj odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Związku Legionistów Polskich z udziałem ponad 500 członków.

Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorium i wyrażeniu przez aklamację podziękowania za dotychczasową owocną pracę, podkreślono w dalszym ciągu dyskusji gotowość Związku do wypełnienia nałożonych nań prac w związku z nową organizacją społeczeństwa, na czele której stoi komendant naczelny Związku Legionistów płk. Adam Koc.

Wysłano depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i P. Aleksandry Piłsudskiej.

Do Naczelnego Komendanta Związku Legionistów płk. Adama Koca wysłano depeszę następującą: „Zebrani legioniści Oddziału Krakowskiego na walnym zgromadzeniu zapewniają obywatela Komendanta o swej wierności i stałej współpracy w dziele konsolidacji całego Narodu Polskiego w myśl wskazań Naczelnego Komendanta i Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego".

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni, jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.

Przeciw systemowi policyjnemu

wypowiedziała się sen. Fleszarowa na plenum Senatu

Przed przystąpieniem do obrad Senatu marszałek Prystor udzielił głosu przewodniczącemu komisji budżetowej sen. Rostworowskiemu celem złożenia oświadczenia.

Sen. Rostworowski, korzystając z obecności na sali premiera gen. Składkowskiego, pragnie poruszyć zarzut, skierowany pod adresem generalnego referenta sen. Everta przez wicepremiera Kwiatkowskiego.

Wicepremier Kwiatkowski zakończył swoje przemówienie następującym zwrotem „Montowanie psychozy beznadziejności, która i tak powstaje obficie poza obrębem Sejmu i Senatu, jest moim zdaniem złą przysługą oddawaną Państwu i Narodowi polskiemu i hasłu obrony i świadomości narodowej i Wodzowi Naczelnemu z punktu widzenia jego odpowiedzialności i postulatowi spoistości Państwa i hasłu konsolidacji".

PROTEST SENATU

Sen. Rostworowski oświadcza, że podpisał sprawozdanie generalnego referenta, ponosi więc odpowiedzialność za zawartą w nim treść. Sprawozdanie uzyskało przed wydrukowaniem zgodę Marszałka Senatu.

Przewodniczący komisji budżetowej odpiera zarzuty wicepremiera Kwiatkowskiego, które godzą w Senat. Zarzuty nie zachwieją głębokiego przekonania, że senatorowie nie uchybiają swoim obowiązkom.

Oświadczenie sen. Rostworowskiego Izba przyjęła hucznymi oklaskami, po czym przystąpiono do rozpatrywania budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Po wygłoszeniu referatu przez sen. Gołuchowskiego zabrał głos sen. Horbaczewski, który poruszył sprawy ukraińskie.

Powołując się na opinie poważnych czynników polskich, wskazuje na konieczność załatwienia sprawy ukraińskiej w Polsce.

NAKAZ I ZAKAZ

Sen. Fleszarowa, stwierdzając, że obecny minister Spraw Wewnętrznych gen. Składkowski dokonał wielu szczęśliwych posunięć, zaznacza równocześnie, że istnieje jeszcze wiele niedomogów. Chodzi przede wszystkim o ustosunkowanie się do obywatela.

Sen. Fleszarowa utrzymuje, że zasadą postępowania stał się nakaz i zakaz, czyli system policyjny. Jest to tym dziwniejsze, że właściwie posiadamy mało policji.

System policyjny zaznacza się najbardziej na terenie organizacyj zawodowych i w sprawach prasowych. Organizacje pracownicze były zawsze bardzo patriotyczne. Gdy chodzi jednak o zebrania w ich najżywotniejszych sprawach zakazuje się w ostatniej chwili. Walkę z komunizmem trzeba inaczej prowadzić.

ŹLE JEST W BEREZIE?

Wreszcie sen. Fleszarowa porusza sprawę Berezy Kartuskiej. Oświadcza, że podobnie jak wielu innych posłów i senatorów oraz ministrów, otrzymała memoriał rodzin osób zatrzymanych w Berezie.

Mówi się tam o rzeczach bardzo ciężkich. Albo treść memoriału jest fałszywa, więc trzeba autorów pociągnąć do odpowiedzialności, albo treść jest prawdziwa, w takim razie trzeba to powiedzieć i uzasadnić konieczność tak strasznego środka.

Inni mówcy poruszali sprawy mniejszości narodowych, omawiano zagadnienia samorządowe i polityczne. Mówcy z uznaniem witali program płk. Koca zmierzający do zjednoczenia Narodu.

Następnie przystąpiono do budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Po referacie sen. Lechnickiego rozwinęła się krótka dyskusja w której zabrało głos kilku senatorów.

RZEMIOSŁU POTRZEBNE KREDYTY

Sen. Algajer poruszył sprawy rzemieślnicze, oświadczając, że bez zwiększenia kredytów rzemiosło nie może pójść naprzód. Rozwój rzemiosła krępuje między innymi olbrzymia rozpiętość cen węgla.

Przeciwko polityce baronów węglowych przemawiał sen. Maciejewski. Wskazuje on, że koszty administracyjne są olbrzymie, płace i tantiemy dyrektorów wygórowane. Obecnie przemysł węglowy pragnie podwyżki cen. Mówca uważa, że jest to niebezpieczne i nawołuje ministra, by przeciwstawił się wszelkiej zwyżce cen artykułów przemysłowych.

Wybuch bomby na wiecu

W czasie wiecu, zorganizowanego w Bilbao przez młodzież komunistyczną, wybuchła bomba. Na skutek wybuchu zostało zabitych dwóch ko munistów, wielu uczestników wiecu odniosło rany.

Lawina zasypała patrol

Donoszą z granicy włoskiej, że na przełęczy Brenner lawina śnieżna zasypała patrol narciarski żołnierzy włoskich.

2 żołnierzy poniosło śmierć, a dwóch jest ciężko rannych.

Komunista został zamordowany

Donoszą z Tangeru, że komunista hiszpański Manuel Caro Diaz został zamordowany. Policja aresztowała dwóch Arabów.

Epidemia świnki w Czerniowcach

Władze sanitarne w Czerniowcach zarządziły czasowe zamknięcie wszystkich szkół średnich z powodu wybuchu gwałtownej epidemii t. zw. „świnki" wśród młodzieży szkolnej. Choroba ta ma bardzo ciężki przebieg.

Automaty z maskami gazowymi

Pewna firma zainstalowała na ulicach Nowego Jorku automaty, które po wrzuceniu 5 dolarów, dostarczają maskę gazową.

W pobliżu automatów rozwieszone są jaskrawe plakaty z zachętą do nabycia. Pierwszą serię masek gazowych z automatów wyprzedano podobno w ciągu kilku godzin.

Straszny głód w Chinach

4 milionom grozi śmierć głodowa

PARYŻ, — „Petit Parisien" donosi z Szanghaju, że w prowincji chińskiej Syczuan panuje już od 2 miesięcy wielki głód.

Klęska ta dotknęła kilkunastomilionową ludność prowincji w tak silnym stopniu, że już 9 milionów mieszkańców wyemigrowało do prowincji sąsiednich.

W razie braku natychmiastowej pomocy, śmierć głodowa grozi 4 milionom ludzi.

Koncentracja floty angielskiej

po ćwiczeniach w Gibraltarze

LONDYN, — Według korespondenta „Times'a", w Gibraltarze skoncentrowano obecnie 65 statków wojennych brytyjskich. Na 11 krążownikach powiewają flagi admiralskie.

Koncentracja floty brytyjskiej nastąpiła w dniu wczorajszym, kiedy flota brytyjska śródziemnomorska po ćwiczeniach połączyła się z flotą, która nadpłynęła z Anglii.

Postrzelony w lesie

Józef Klamka, gajowy lasów hr. Grochowskiego (gm. Jabłonna), obchodząc w rannych godzinach rewir swój, zauważył jakąś postać, przemykającą się pomiędzy drzewami. Wobec powstarzających się wypadków kradzieży drzewa, gajowy sądził, że natrafił na złodzieja i strzelił w kierunku nieznajomego.

Po strzale rozległ się krzyk. Gdy gajowy przybiegł na miejsce, ujrzał leżącego mężczyznę ,którym okazał się 38-letni Walenty Chałat (mieszkaniec Chotomowa). Rannego Chałata przewieziono do szpitala.

Frontem do Morza

Pod zarzutem zabójstwa męża

Przerwany w ubiegłym tygodniu proces Olgi Raszyńskiej, stojącej pod zarzutem zabójstwa męża w domu przy ul. Czerwonego Krzyża, toczyć się będzie dziś w dalszym ciągu przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie.

Dziś będzie przesłuchany w charakterze biegłego - rusznikarza właściciel składu broni p. Lisowski, który ma wydać opinię, jakie ślady pozostawić mogły na ciele denata strzały oddane z bliskiej odległości i czy osmalenia mogły być widoczne w okolicy rany, która umiejscowiła się pod nosem, z uwagi na to, że denat nosił wąsy.

Gdyby opinia biegłego-rusznikarza wypadła niepomyślnie dla oskarżonej, to po wydanej już niekorzystnej opinii przez lekarzy, wyrok Sądu Okręgowego uniewinniający Raszyńską — nie ostanie się. Ta na wskroś poszlakowa sprawa budzi coraz żywsze zainteresowanie.

Potworna zbrodnia pod Częstochową

na tle miłości do rodziny

Wstrząsająca tragedia rozegrała się w Truskolasach pod Częstochową.

Morderca żony i dzieci, Józef Parkitny, był do niedawna jeszcze zamożnym człowiekiem. Dopiero w ostatnich czasach Parkitnemu wiodło się coraz gorzej i gorzej.

Grozę sytuacji pogorszyła jeszcze nieuleczalna choroba żony.

Krytycznego dnia Parkitny po całodziennym bezowocnym poszukiwaniu zarobku, wrócił do domu w ciężkiej rozterce duchowej.

Po dokonaniu strasznej zbrodni, na chwilę przed usiłowaniem samobójstwa Parkitny pisze list, w którym stwierdza swą wielką miłość do rodziny.

W ostatniej swej woli zapisuje jedyny swój majątek, kozę, sąsiadce, która niegdyś posądziła go o kradzież.

List—testament skreślił w kajecie szkolnym średniego syna, siedząc tuż obok zwłok swoich najbliższych.

Gdy wsiadał do karetki więziennej, musiano go skuć z obawy, że popełni samobójstwo.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Parkitny dokonał zabójstwa żony i dzieci z litości, chcąc uchronić ich od dalszego życia w nędzy.

Zbroczone krwią ubranie i bielizna

dowodami strasznej zbrodni na osobie nauczyciela

Sąd Okręgowy w Gdyni na sesji wyjazdowej w Wejherowie wydał wyrok w głośnej sprawie o zamordowanie nauczyciela Masternaka.

Zarówno samo morderstwo, jak i proces o charakterze wybitnie poszlakowym, wywołał wielkie zainteresowanie.

Oskarżeni o zabójstwo nauczyciela Masternaka zostali 25-letni Alfons Kurr i Jan Kanke. Jak wynika z zeznań oskarżonego Kurra, jest on synem najbogatszego w okolicy Łebcza Kaszuby i skuzynowany jest ze wszystkimi milionerami gdyńskimi, rekrutującymi się również z Kaszubów.

W procesie zeznawało około 60 świadków, którzy przeważnie starali się swymi zeznaniami, wybielić oskarżonego Kurra, jednakże wyniki śledztwa, przeprowadzonego przez przodownika służby śledczej w Wejherowie Franciszka Wojtalewicza, przedstawione przez niego bardzo rzeczowo i szczegółowo przed sądem — doprowadziły do wyroku skazującego.

Jak wynika z zeznań Wojtalewicza, bezpośrednio po zbrodni żadne ślady nie wskazywały złoczyńców i dopiero żmudne dochodzenia oraz głosy miejscowej opinii rzuciły uzasadnione podejrzenie na Kurra, jako mordercę.

Wszyscy, o których śledztwo zahaczało, zdołali wykazać swoje bezsporne alibi. Rewizja, przeprowadzona u Kurra, jedynego z mieszkańców Łebcza, który miał ciągłe nieporozumienia z zamordowanym, doprowadziła do znalezienia zakrwawionego ubrania, bielizny, butów i kapelusza.

Przodownik Wojtalewicz bardzo trafnie uzasadnił, że ślady krwi na kapeluszu Kurra pochodzą stąd, że gdy morderca po pierwszym strasznym uderzeniu w głowę ofiary żelazną pałką, wznosił ją do następnych ciosów, krew z rozbitej głowy spływała po pałce na kapelusz.

Dalej zaś, że krew na mankietach spodni i na butach pochodzi stąd, że po dokonanym morderstwie trup Masternaka wleczony był za poły marynarki w kierunku sadzawki, przy czym skrawiona głowa ze bitego musiała dotykać spodni i butów ciągnącego swą ofiarę mordercy.

Sąd po bardzo szczegółowym rozpatrzeniu sprawy uznał winę Kurra za udowodnioną i skazał go na 10 lat więzienia. Kanke wobec braku dowodów winy został uniewinniony.

Mimo, że ani prokurator, ani obrona nie zgłosiły bezpośrednio po wyroku apelacji, istnieje ogólne przekonanie, że ten wybitnie poszlakowy proces będzie jeszcze w apelacji rozpatrywany.



Zemsta

Pan Pipkowski, przyjezdny z Kozich Dołków, siedział o drugiej w nocy pod latarnią i trząsł się z oburzenia.

Dlaczego siedział pod latarnią? Bo go przed chwilą wyrzucili z pobliskiej zestauracji.

Dlaczego trząsł się z oburzenia? Bo uważał, że go wyrzucili niesłusznie.

A dlaczego go wyrzucili? O tym właśnie pan Pipkowski opowiedział jakiemuś przechodniowi, który podszedł, żeby mu pomóc stanąć na nogach.

— Grrranda w tej Warszawie! — oświadczył z żalem i z goryczą w głosie. — Ja, panie tego, nie przyjechałem tutaj, żeby się bawić! Ja, panie tego, za interesem przyjechałem. Od rana latam po mieście i pod wieczór jeść mi się zachciało. Więc wpadłem do tej knajpy, żeby coś przekąsić.

Ledwo mi, panie tego, kelner podał kotlet, aż tu jakiś facet we fraku ogłasza, że będzie program.

Wychodzi, panie, na salę pięć kobiet i zaczynają tańczyć.

Ja naturalnie nawet na nie spojrzę. Nie przyjechałem tutaj, żeby się bawić, kobiety mnie nie obchodzą, więc się zabieram do kotleta i chcę go jeść.

Aż tu podchodzi do mnie jakiś jegomość i powiada, że jestem źle wychowany.

— Artystki tańczą — powiada — a pan w tym momencie żresz.

— A pana — pytam — co to obchodzi?

— Obchodzi — powiada — bo ta druga z prawej strony, to jest moja narzeczona. I pan ją obrażasz, jeżeli pan w czasie występu nożem i widelcem hałasuje.

Widzę, że facet jest dobrze zbudowany, więc nie chciałem zaczynać. Jeść mi się chce, kotlet mi stygnie, a tu, panie tego, trzeba patrzeć jak te kobity nogi podnoszą.

Nareszcie skończyły. Biorę się do kotleta, aż tu, panie, nowy numer się zaczyna. Wyszedł jakiś akrobata, skoczek, i kozły zaczął fikać. Zimno mi się zrobiło, bo, panie, tuż przy moim stoliku skakał i się bałem, że mi na kotlet skoczy.

Widzę, panie tego, że mi nie dadzą kolacji zjeść. A jeść mi się chce coraz bardziej.

Więc się podniosłem, poszedłem do bufetu i z tego zdenerwowania wypiłem na czczo cztery angielki wódki.

Dopiero jak się program skończył wróciłem na salę. Kotlet naturalnie zimny i już go do ust wziąć nie mogłem.

A te tancerki tymczasem i ów skoczek usiedli sobie przy stoliku i wtrajają spokojnie kolację, bo im nikt nie przeszkadza.

Złość mnie wzięła.

Oni mi nie dali zjeść, teraz ja im nie dam. Oni mi nad talerzem fikali, teraz ja im pofikam.

Podszedłem do ich stolika i zacząłem koziołki fikać. Naturalnie parę kreseł się przewróciło, dwa stoliki i parę talerzy się stłukło.

I wyobraź pan sobie, powiedzieli, że się urżnełem i wyleli mnie na zbity pysk.

Ale ja, panie, tego nie daruję! Dlaczego im wolno skakać, jak ja jem? A mnie nie wolno?!

Ja, panie, do sądu z tym pójdę! Znajdę sprawiedliwość!

Napoleon Sądek.

Upiorna walka z tygrysem

Stoczył ją pogromca w cyrku paryskim

Paryski Cyrk Zimowy był w tych dniach terenem wstrząsającego wypadku, którego bohaterem był poskramiacz zwierząt, Trubka.

Publiczność cyrkowa z napięciem śledziła sztuki pokazywane przez 7 tygrysów, znajdujących się w olbrzymiej klatce na arenie.

Nikt z widzów nie zwrócił uwagi na to, że poskramiacz zwierząt Trubka rzuca od czasu do czasu niespokojne spojrzenia na jedną z tygrysic. Tygrysica była wyjątkowo podniecona: niecierpliwie machała ogonem, i miała bardzo błyszczące oczy. Trubka doświadczony znawca zwierząt od razu wyczuł grożące mu niebezpieczeństwo. Ale w takich wypadkach poskramiacz nie powinien okazać lęku, ponieważ zwierzęta na ogół to wyczuwają, stają się dzikie, a on wówczas traci nad nimi panowanie. Nieszczęście jednak chciało, że gdy Trubka był odwrócony do podnieconej tygrysicy, pośliznął się i upadł.

W ciągu jednej sekundy klatka przeobraziła się w istne piekło. Z błyskawiczną szybkością tygrysica rzuciła się na poskramiacza i wpiła się swymi ostrymi kłami w jego ramiona. Napaść ta była sygnałem również dla innych zwierząt i wszystkie rzuciły się na Trubkę.

Na widowni powstała niesłychana panika. Publiczność wrzeszczała z podniecenia i strachu. Kobiety mdlały, dzieci zalewały się łzami, a personel cyrku bezradnie przyglądał się mrożącej krew w żyłach scenie, rozgrywającej się w klatce.

W międzyczasie zamknięty w klatce Trubka prowadził rozpaczliwą walkę o życie. Był silnie poraniony i cały krwawił, ale przy tym nie stracił przytomności. Jego szczęściem było to, że 7 rozjuszonych zwierząt walczyło z sobą o ofiarę i wzajemnie przeszkadzały sobie w zagryzieniu jej na śmierć. W pierwszej chwili Trubka zamknął oczy i czekał na śmiertelny cios. Nagle instynktem człowieka, któremu śmierć zagląda w oczy, wyczuł sytuację. Cichym, ale spokojnym i stanowczym głosem powtarza imiona tygrysów. Czy to wskutek oszołomienia, czy też pod wpływem znanego głosu, zwierzęta opuściły w końcu ofiarę i wróciły na swoje miejsca. Trubka nie otwierając jeszcze ciągle oczu, czuł jak zwalnia się niesamowity ucisk wokół jego ciała.

Sądził już, że uniknął niebezpieczeństwa, gdy nagle młody bengalski tygrys rzucił mu się na szyję. Pomimo że Trubce wskutek upływnu krwi i nadmiernego wzruszenia wirowało w głowie, zadał tygrysowi tak potężny cios pięścią między oczy, że ten od razu od niego odskoczył i spokorniał. W tej chwili poskramiacz stracił przytomność.

Gdy odzyskał świadomość, znajdował się już w łóżku szpitalnym, opatulony w białe bandaże. W chwili gdy zwierzęta już się nieco uspokoiły, wmieszali się koledzy cyrkowi poskramiacza, usunęli tygrysy z klatki i zemdlonego Trubkę oswobodzili od krwiożerczych napastników.

Zdołano również do tego stopnia uspokoić publiczność, że przedstawienie odbyło się w dalszym ciągu. Tylko biedny Trubka nie będzie mógł przez dłuższy okres czasu występować ze swymi dzikimi zwierzętami, albowiem nie myśli porzucać swego niebezpiecznego zajęcia.

— Każdy zawód ma swoje ryzyko — oświadczył z uśmiechem. — Ja na przykład nigdy bym nie objął posady pracownika murarskiego, który musi pracować na nowojorskim drapaczu chmur. Wolę już w dalszym ciągu walczyć z tygrysami i lwami.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE P. K. O. W LUTYM 1937 R.

W miesiącu lutym wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazują znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 9.713.547 zł., osiągając na dzień 28 lutego 1937 r. sumę zł. 684.625.947.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym samym czasie i liczba oszczędzających w PKO.

W ciągu lutego b. r. PKO wydała 56.967 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 28.II.1937 r. ogólną ilość 2.875.798 książeczek.

W hutnictwie znaczne ożywienie

Sezon wiosenny już rozpoczęty

Napływ zamówień na wytwory hutnicze, z którego w głównej mierze korzystają huty śląskie, zaznaczył się w roku bieżącym, w związku z nadchodzącym sezonem wiosennym, wcześniej niż w latach poprzednich.

Zamówienia na materiały walcowane, które w miesiącu lutym w stosunku do stycznia r. b. są prawie dwukrotnie wyższe, spowodowane zostały zwiększonymi zamówieniami handlowymi na skutek zapotrzebowania przemysłu, przede wszystkim jednak na skutek uzyskania przez Syndykat Polskich Hut Żelaznych w lutym r. b. znacznych zamówień rządowych.

Charakterystycznym faktem jest, że firmy handlowe uzupełniają swe zapasy składowe w r. b. o wiele wcześniej i w poważniejszych rozmiarach, niż to miało miejsce w analogicznym okresie lat ubiegłych. Koła fachowe tłumaczą to zjawisko tym, że handel, który jest najbardziej czuły na zmiany rynkowe, liczy się z poważniejszym ożywieniem obrotów w najbliższej przyszłości.

Co się tyczy zamówień przemysłowych, to w lutym r. b. zwiększenie się obrotów wykazały przede wszystkim fabryki śrub i nitów oraz cynkownie, dla których sezon wiosenny już się właściwie rozpoczął.

Roztrzaskał głowę dębczakiem

namówiony przez mściwych osobników

We wsi Kruszyna pod Piotrkowem u miejscowego gospodarza odbywała się zabawa.

Nad ranem wyszedł z izby uczestnik zabawy 17-letni Antoni Stolarczyk. Uzbrojony był w gruby dębowy kij. Stolarczyk podążył za Franciszkiem Jędrzejczykiem, i znalazłszy się za nim o dwa kroki z tyłu, z całej siły uderzył w głowę Jędrzejczyka, nie spodziewającego się ataku.

W wyniku uderzenia Jędrzejczyk zmarł. Schwytany na miejscu Stolarczyk zeznał, że zbrodni dopuścił się przez zemstę za to, iż kiedyś Jędrzejczyk napadł go i pobił.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym wersja ta nie utrzymała się. Jak się bowiem okazało, Stolarczyk, od urodzenia tępy umysłowo, został namówiony do zbrodni przez nieujawnionych bliżej sprawców, którzy mieli złość do zabitego. 17-letni chłopak zgodził się zabić Jędrzejczyka, licząc na zapłatę. Sąd Okręgowy, biorąc pod uwagę wiek zabójcy, jego kompletny niedorozwój umysłowy i łatwość poddawania się obcej woli, skazał go na 6 lat więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Żąda 30.000 zł. za porzucenie

Sensacyjna sprawa o alimenty

Głośna była przed czterema laty wielka afera fałszerstwa angielskich znaczków pocztowych, w którą zamieszani byli warszawscy fałszerze.

Wśród wykrytych przez Scottland Yard na terenie Anglii kolporterów, pomocników warszawskiej bandy, znajdował się obywatel polski, Edward Popielec, który skazany przez sądy angielskie na 2 lata więzienia karę odcierpiał w słynnym więzieniu Tover.

Ostatnio przebywająca w Warszawie żona Popielca wystąpiła przeciwko mężowi do Sądu Okręgowego o alimenta, żądając 30.000 zł. za porzucenie jej.

Popielec dowodził, że opuszczenie żony nastąpiło bez jego winy, gdyż został przecież aresztowany nie z własnej woli. Zresztą nie posiada obecnie żadnych środków na alimentowanie żony.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił. Od tego wyroku odwołała się Popielcowa wskazując, że mąż nie powrócił do niej nawet po opuszczeniu więzienia.

Jeśli chodzi o zasoby pieniężne, to Popielec je posiada w dostatecznym stopniu, na co wskazuje fakt, iż przed sądami angielskimi procesuje się ze skarbem Korony o odszkodowanie za niesłuszne aresztowanie i przetrzymanie w więzieniu.

RADIO

WTOREK, 9 MARCA 1937 ROKU

6.30 „Kiedy ranne". 7.30 Ork. wojsk. 11.30 Aud. dla szk. Słuchowisko „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej". 12.03 Ork. salon. 12.50 Skrz. roln. 15.15 Wiązanki i pieśni operetkowe. 16.00 Życie stol. 16.15 Skrzynka P. K. O. 16.30 Olga Didur-Wiktorowa (śp.ew) 17.00 Powieść mówiona. 17.15 Halina Sembrat. 17.50 „List pensjonark", monolog 18.10 Pogadanka sportowa. 19.00 Dyskutujmy. Czy programy szkolne dla chłopców i dziewcząt powinny być jednakowe? 19.20 Aud. muz. „Jak się polka z polonezem biła". 20.00 Rozm. muzyka ze słuchaczami. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Lutnia Puszkina" kwadrans przekładów Tuwima. 22.45 Muz. taneczna.

Spał przez trzy doby

lecz nie uniknął odpowiedzialności sądowej

Kierownikiem biura żydowskiego towarzystwa dobroczynnego „Briju: — Zdrowie" w Warszawie był Perec Goldman, który na stanowisku tym pozostawał przez okres wielu lat. Ostatnio Goldman zaczął zaniedbywać pracę i zarząd towarzystwa nosił się z zamiarem zwolnienia go.

Wiadomość ta dotarła do Goldmana. W dniu, w którym doręczyć mu miano pismo o zwolnieniu, Goldman nie przyszedł do biura. Jak się okazało, poprzedzającej nocy popełnił samobójstwo, zażywając kilka proszków nasennych!

Zaczęto badać przyczynę targnięcia się na życie i wtedy wyszło na jaw, że nie groźba braku pracy, a popełnione nadużycia spowodowały akt rozpaczy. Goldman bowiem z sum, przypadających towarzystwu, zdefraudował kwotę 23.000 zł.

Stan Goldmana mimo zażycia trucizny nie był ciężki: proszki były zwietrzałe i nie przyniosły śmierci, ale długi, bo 3 doby trwający... sen.

Po obudzeniu się Goldman został aresztowany.

Wczoraj stanął przed Sądem Okręgowym, który wydał wyrok skazujący defraudanta-samobójcę na rok więzienia.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Gdy Jakacki i doktór Jeng wracając z posiedzenia rewolucyjnego przechodzili obok domu Czeng-Fu, zatrzymali się nagle. Z domu tego bowiem wyszła kobieta, która zwróciła ich uwagę. W kobiecie tej Jakacki poznał angielską agentkę, Annę Morette. Również i doktorowi Jengowi była ona znajoma.

156.

Kobieta w czarnym welonie

Doktór Jeng stał na miejscu jak wryty, gdy stwierdził, że tancerka występująca w kabarecie „Monterosa" o szóstej rano opuszcza mieszkanie bogatego przedsiębiorcy okrętowego, Czeng-Fu.

Szybko zbliżył się do Jakackiego i rzekł szeptem:

—Kobieta, która przed chwilą opuściła ten dom i która wsiadła do auta, jest donną Sorello, tancerką, o której wam opowiadałem; a w domu tym mieszka mój przyjaciel z lat młodzieńczych, Czeng-Fu, na którego statkach przewozimy transport broni z Kantonu...

— To ta sama, Anna Morette — odparł Jakacki. — Od razu ją poznałem... Teraz wszystko jest już dla mnie jasne...

— Czy to jest ta słynna agentka angielska? — zapytał doktór Jeng, załamując dłonie ze zdenerwowania.

— Jeśli przebywa ona w towarzystwie przedsiębiorcy okrętowego, z tego jasno wynika, że albo ma on coś wspólnego z „Intelligence Service", albo że przyszła do niego, aby dowiedzieć się co was z nim łączy. Kto ma odebrać pierwszy transport broni?

— Powierzyłem tę misję trzem zdolnym młodzieńcom. Są tu znani jako kupcy z branży szklanej i nikt ich o nic nie będzie podejrzewał.

— Należałoby udać się do tego Czeng-Fu i ostrzec go przed tancerką — radził Jakacki.

— A jeśli on jest agentem „Intelligence Service"?

— Mocno w to wątpię. Raczej padł jej ofiarą. Udajmy się do niego, przedstawicie mnie jako Francuza...

Doktór Jeng zbliżył się wraz z Jakackim do domu Czeng-Fu i nacisnął guzik dzwonka u drzwi wejściowych.

— Pan śpi — oświadczył im służący, który otworzył drzwi.

— Proszę go obudzić!

— Pan wydał nam polecenie, aby go nie budzić... Nie spał całą noc... — dwuznacznie uśmiechnął się służący.

— Nie bój się... obudź go... Biorę na siebie odpowiedzialność... Powiedz mu, że przyszedł doktór Jeng, który ma do niego bardzo ważną sprawę...

Służący oddalił się. Bawił w pokojach przez dłuższą chwilę. W końcu znów się pojawił, trzymając w ręce zapieczętowaną kopertę.

— Pan polecił to wręczyć panu doktorowi... Powiedział, że nie chce pana przyjąć... — oświadczył służący.

Doktór Jeng rozdarł kopertę i wraz z Jakackim przeczytał:

„Nie wiedziałem wcale, że mój przyjaciel, Jeng, jest zdrajcą. Nie mogę przyjmować w moim mieszkaniu zdrajcy. Żałuję bardzo, że nie wiedziałem o tym wcześniej, wówczas nie wystawiałbym na niebezpieczeństwo głowy. Resztę pieniędzy proszę mi przesłać przez gońca lub pocztę, ponieważ nie chcę więcej oglądać twarzy zdrajcy".

— No, czy nie miałem racji? — odezwał się Jakacki. — Z góry wiedziałem, że naiwny Chińczyk padł ofiarą Anny Morette. To nie kobieta, a istny szatan. Jeśli już natknąłem się na nią w Szanghaju, to żywa nie ujdzie z moich rąk!

List ten wyprowadził doktora Jenga z równowagi. Był tak wzburzony, że ręce mu się lekko trzęsły.

— Proszę mnie natychmiast wpuścić do pana! — rzekł do służącego rozkazującym tonem.

Nic jednakże nie pomogło. Służący był uparty. Otrzymał rozkaz od swego pracodawcy, aby nie wpuszczać doktora Jenga i ściśle trzymał się tego rozkazu. W końcu gdy doktór Jeng stał się bardziej natarczywy, zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

— Diabelska ta kobieta musiała go już porządnie obrobić — zauważył Jakacki. — Za wszelką cenę musicie się do niego dostać i ostrzec go przed niebezpieczną tancerką. A wiecie co wam powiem? — Jakacki nagle przeskoczył na inny temat. — Mam wrażenie, że angielski oficer, który was zaprosił do kabaretu, jest nikim innym, jak Arturem Jamesem, jej stałym partnerem. Musimy w jak najkrótszym czasie unieszkodliwić tę niebezpieczną parkę, może nam ona bowiem wyrządzić niepowetowane szkody...

Doktór Jeng prawie że nie słyszał, co do niego mówił Jakacki. List Czeng-Fu wstrząsnął nim do głębi. Jeszcze raz zadzwonił do drzwi, ale służący już się nie pokazał.

Następnego wieczora stałych bywalców kabaretu „Monterosa" czekała niespodzianka. Właściciel lokalu zakomunikował, że „słynna tancerka" nagle ciężko zachorowała i że musiano ją przewieźć do szpitala.

A tego samego wieczora w mieszkaniu Czeng-Fu zjawiła się pewna kobieta, która miała twarz zasłoniętą czarnym welonem. Z początku służący nie chciał jej wpuścić, ponieważ po ostatnich wypadkach Czeng-Fu rozkazał służbie, aby wpuszczała tylko te osoby, które zna.

Przybyła w żaden sposób nie chciała podać swego nazwiska. Oświadczyła tylko:

— Waszego pana bardzo ucieszą moje odwiedziny...

Służący usłyszawszy, że odwiedziny tajemniczej kobiety mają ucieszyć jego pracodawcę, udał się do Czeng-Fu i zameldował mu o tym. W pierwszej chwili Czeng-Fu przeraził się. Kto wie, może ta kobieta ma pod suknią ukryty miecz i przybyła tutaj celem wysłania go na drugi świat. Po ostatnich wypadkach drżał o swoją skórę.

W końcu jednakże ciekawość pokonała strach. Polecił wprowadzić przybyłą. Gdy ta przestąpiła próg pokoju i odrzuciła zasłonę z twarzy, okrzyk radości wydarł się z piersi Czeng-Fu:

— Donna Sorello? Po raz drugi przyszła do niego? Tak wcześnie? Czy dziś nie występuje w kabarecie? Nie? Dlaczego?

Donna Sorello opowiedziała mu, że otrzymała od doktora Jenga list pełen pogróżek; pisał jej, że ją zastrzeli, jeśli w dalszym ciągu będzie występować w kabarecie. Podstawił całą bandę angielskich szpiegów, którzy w ciągu dnia nie spuszczali jej z oka. Z trudem zdołała zmylić trop i dostać się tutaj... Szlachetny Czeng-Fu z pewnością ukryje ją u siebie... Ach, ci Anglicy, jacy to straszni ludzie...

Czeng-Fu starał się ją uspokoić. W jego domu nikt jej nie wyrządzi krzywdy. Niech się niczego nie obawia. Wie, że doktór Jeng jest łotrem, jest angielskim szpiegiem!... Żałuje bardzo, że zawarł z nim tę transakcję... Donna Sorello wie już o jakiej transakcji mówi... musi to być zachowane w ścisłej tajemnicy, ma na myśli sprawę transportu broni.

Nagle rozmowę przerwało gwałtowne dzwonienie do drzwi wejściowych. Po chwili na progu ukazał się zasapany służący i oświadczył:

— Panie... doktór Jeng... Nie chce ustąpić... Jest silnie wzburzony...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

KTO WIE, KIEDY SIĘ ZNÓW ZOBACZYMY

Był ciepły wieczór wiosenny. Albert Wielbicki niecierpliwie kręcił się przed domem.

— Jadzia mogłaby już zejść, czekam ponad pół godziny! — mruczał do siebie gniewnie.

W tej samej chwili z sąsiedniej bramy wyszła młoda ładna dziewczyna, ubrana z prostotą, ale gustownie. Rozejrzała się na wszystkie strony i z pewnym wahaniem podeszła do Alberta.

— Czy pan jest panem Wielbickim, narzeczonym mojej przyjaciółki Jadzi? — zapytała mężczyzny, który uprzejmie ściągnął kapelusz.

— Owszem, z kim mam przyjemność, i dlaczego Jadzia nie zeszła?

— Jestem przyjaciółką Jadzi, nazywam się Małgosia Jarzębska. Jadzia prosi pana, aby jej wybaczył, nie może zejść. Ma gorączkę i czeka na lekarza.

— Paskudna sprawa! Co teraz zrobię z biletami do teatru, które nabyłem na dzisiejsze przedstawienie! — wykrzyknął Albert. Po krótkim zastanowieniu zwrócił się do stojącej jeszcze ciągle obok niego dziewczyny: — Czy chciałaby pani sprawić mi ten zaszczyt i towarzyszyć mi do teatru? Jadzia nie weźmie pani tego za złe — dodał szybko, gdy zauważył, że Małgosia chce mu odmówić.

Małgosia wahała się. Pod wpływem błagalnego spojrzenia młodzieńca, lekki rumieniec zabarwił jej policzki. Następnie spojrzała mu prosto w oczy i odparła:

— Muszę jednakże się przebrać. Niech pan jeszcze kilka chwil poczeka, nie będzie to długo trwało, mieszkam na sąsiedniej ulicy.

Po piętnastu minutach Małgosia była już gotowa. Albert gdy ją ujrzał, stanął jak wryty na miejscu. Jak się zmieniła w ciągu tego krótkiego czasu! Już przed tym w swej prostej sukience wyglądała uroczo, a teraz w wieczorowej sukni była pięknością w całym tego słowa znaczeniu. Fiołkowy jedwab wąsko opasywał jej smukłą postać, kapelusik tego samego koloru poskramiał czarną falę włosów, a na ramionach spoczywał biały miękki kołnierz futrzany.

— Och, jaka pani piękna! — Albert nie mógł opanować swego zachwytu.

Przez krótką chwilę stali oboje na miejscu zmieszani, jak gdyby złapano ich na gorącym uczynku. W końcu Albert opanował się, przywołał przejeżdżającą taksówkę i pomógł Małgosi zająć w niej miejsce.

—o—

Po przestawieniu Małgosia i Albert stali przez chwilę razem na ulicy. Małgosia mówiła z żywością i podnieceniem o widzianej sztuce, podczas gdy Albert był milczący, jakby staczał z sobą jakąś walkę wewnętrzną. Nagle zebrał się na odwagę i zapytał Małgosi, czy nie chciałaby pozostać dłużej w jego towarzystwie.

— Czy nie zechciałaby pani pójść do jakiegoś baru, lub cukierni — dodał, gdy dziewczyna oblała się purpurą:. — Szkoda by było tak szybko zakończyć ten wspaniały wieczór!

— Ja również nie chciałabym wcale teraz iść do domu, ale musimy być rozsądni, panie Wielbicki. Musi pan pamiętać o chorej narzeczonej, która jest jednocześnie moją przyjaciółką.

— Ach, Jadzia, ona jest mądrą dziewczyną i nie będzie nam czyniła wyrzutów za to, że spędziliśmy kilka niewinnych chwil w barze. Chodźmy panno Małgosiu! Kto wie, kiedy znów się zobaczymy!

— Kto wie, kiedy znów się zobaczymy — powtórzyła szeptem dziewczyna, ujęła wyciągnięte ramię młodzieńca i oboje szybkim krokiem udali się do pobliskiego lokalu nocnego

Upojna muzyka, bliskie zetknięcie podczas tańca, gorąca młodzieńca krew i słodki musujący szampan — uczyniły swoje. Małgosia udała się później do mieszkania Alberta i oddała mu się...

Minęły tygodnie i miesiące. Albert na próżno starał się ujrzeć po raz drugi Małgosię — „kto wie, kiedy znów się zobaczymy" — ciągle jeszcze mu brzmiało w uszach. Z początku nie chciał pytać narzeczonej o jej przyjaciółkę. Pewnego dnia jednakże nie wytrzymał i zahaczył w rozmowie o nią. Dowiedział się wówczas, że wyjechała do krewnych do Krakowa, i że nie daje o sobie znaku życia...

Nadeszła jesień. Był mglisty, dżdżysty wieczór. Albert odwiedził narzeczoną. Za kilka dni miał się odbyć ślub, a mimo to Albert nie mógł zapomnieć tej wiosennej nocy, podczas której Małgosia oddała mu się z tak gwałtowną namiętnością. Albert siedział małomówny i przygnębiony. Czuł się nieco nie w porządku wobec narzeczonej, a jednakże nie chciał i nie mógł zagłuszyć w sobie wspomnienia o Małgosi.

Tego wieczora wyczuł również i w Jadzi pewien niepokój i smutek. Gdy zapytał ją o przyczynę tego smutku, Jadzia nie rzekłszy słowa, podsunęła mu list. Albert ujrzawszy go, zbladł śmiertelnie. Nie znał charakteru pisma Małgosi, ale coś w głębi ducha mówiło, że to list od niej.

Drżącymi rękami ujął list i czytał... Nie przypominał sobie, kiedy ostatnim razem płakał, ale obecnie głęboki szloch wyrwał mu się z piersi i zalał się łzami..

Małgosia nie żyła! Małgosia, młoda, ładna, pełna życia dziewczyna, umarła, gdy wydała na świat chłopca, chłopca, którego ojcem był Albert. W gorących słowach opisała Jadzi swoją gorącą miłość do Alberta.

Wybacz mi, której, gdy będziesz czytała ten list, nie będzie już wśród żyjących, wybacz temu Albertowi, dla którego był to tylko krótki epizod i który w rzeczywistości kocha tylko ciebie"...

Zalewając się łzami, Albert runął na kolana i ukrył twarz w dłoniach Jadzi.

— Czy rzeczywiście zamierzasz mi wybaczyć?

Łzy napłynęły do oczu dziewczęcia, gdy delikatnie głaszcząc włosy ukochanego, rzekła:

— Tak Albercie, już ci wybaczyłam! Pragnę wszystko zapomnieć i ufam ci!....

I Albert przysiągł jej na pamięć zmarłej, której zniszczył życie, odwdzięczyć się jej za tę szlachetność.

Jasno i świadomie brzmiał „tak", które wymówił w kilka dni później, gdy klęczeli przed ołtarzem ślubnym.

Kalendarz dnia

9 MARZEC

WTOREK

Franciszki rzymskiej, wdowy Grzegorza

Słowiański: Mścisława bł.

Słońca wsch. 6.05, zach. 17.29.

Księżyca wschód 4.12, zach. 13.36.

HISTORIA PODAJE:

1652. „Liberum veto' posła Wład. Sicińskiego na Sejmie Warszawskim.
1863. Bitwa Padlewskiego z Moskalami pod Myszyńcem.
1888. Zmarł w Berlinie cesarz Wilhelm I.

PRZYSŁOWIA:

Co marzec wypiecze,
To kwiecień wysiecze.

AFORYZMY:

Kto liczy na wdzięczność, ten jest handlarzem, a nie dobrodziejem.

„ZŁOTE MYŚLI“:

„Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące“.

Z. Krasiński.

KTO NIE WIE, ŻE:

Islandia jest największą po Anglii wyspą Europy, posiada 105 tys. km. kw. obszaru i 95 tys. mieszkańców, połączona z Danią unią personalną.

WESOŁE DROBIAZGI:

Gandhi został zachwycony Polską, odkąd dowiedział się, że 70.000 obywateli kozę doi.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Ktoś zgubił głowę. Gdy Wojciech Dzieduszycki (1845—1915) przewodniczył raz obradom parlamentu austriackiego, wpadła na estradę duża głowa kapusty. Dzieduszycki natychmiast wykorzystał z humorem ten moment, gdyż zawołał:

— Któryś z panów posłów zgubił głowę. Może ją tutaj sobie podjąć...

Tłumaczenie snów

„Polesianka 12—26 T.“ Spełni się marzenie. Bratowa czeka miła niespodzianka.

„Storczyk—Maryla“ (Brześć n. B.). List nadejdzie lub papier urzędowy.

„F. C. Czerek“. Ktoś Panią obmawia. Brunetka jest Pani życzliwa. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

P. „Wiśka 27-28“. O loterii sny Pani nie mówią. Pan A. często myśli o Pani. Zamążpójście będzie najdalej za dwa lata.

P. Wisienka 55-5. Policjant myśli o Pani. Starsza blondynka jest Pani nieżyczliwa. Los się do Pani uśmiechnie.

„Nasteczka“. Brak Pani kochającego serca męskiego. Nadejdzie miła nowina. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

P. „Ula K.“. Ów chłopiec myśli o Pani. Przeprosi się Pani z Marią. Wyjdzie Pani za mąż. Marzenia spełnią się.

Jedna Jedyna 888. Na loterii wygra Pani najwyższą stawkę. Szatynka odwiedzi Panią. Ma Pani szczerą przyjaciółkę. Jest Pani romantycznie usposobiona. Ma Pani dobre serce.

Bohaterski pilot uratował skazanych na śmierć ludzi na krze

Ostatnio na morzu Kaspijskiej szalały niezwykłe burze, które pochłonęły wiele ofiar w ludziach. Podczas jednej z takich burz została ocalona załoga kutra rybackiego. Sposób uratowania rybaków brzmi wprost nieprawdopodobnie.

27 stycznia o 9 wieczórd wypłynął z portu w Astrachaniu kuter rybacki „Wołga II“. Przy mniej więcej 51 stopniu na wschód natrafił na pierwsze kry lodowe, a po przejechaniu kilku dalszych mil „Wołga II“ została otoczona okowami lodowymi.

Kapitan Jura Karanejow polecił zarzucić kotwicę, aby rozpocząć połów przez przeręble. O świcie rybacy w liczbie 9 osób oddalili się o kilkaset metrów od statku i przystąpili do pracy. Zaledwie pracowali 15 minut, gdy niebo pokryło się gęstymi chmurami i zaczął sypać śnieg.

Rybacy z kapitanem na czele po wybiciu przeręble i po założeniu sieci skierowali się w stronę statku. Tymczasem śnieżyca przeobraziła się w orkan i gęsta ściana śniegu całkowicie zasłłoniła rybakom pole widzenia. Zamiast posuwać się w stronę statku, szli coraz bardziej na południe. W końcu zorientowali się i zawrócili. Nagle jeden z rybaków wykrzyknął:

— Jedziemy!

Towarzysze w pierwszej chwili nie wiedzieli co to ma znaczyć i ibsypano go pytaniami pełnymi przerażenia. W końcu kapitan kazał zatrzymać się i polecił idącemu na przedzie rybakowi zbliżyć się. Wówczas ten jąkając się, oświadczył, że lód się załamał, że znajdują się na krze, którą pędzi na otwarte morze.

Noc minęła i nastąpił nowy dzień. Rybacy byli przekonani, że już koniec z nimi. Strzały, które oddał kapitan nie były przez nikogo słyszane. Część załogi, która znajdowała się na kutrze, drogą radiotelegraficzną zaalarmowała władze portowe w Astrachaniu i z pomocą nieszczęśliwym wyruszyły statki, ale żaden z nich nie odważył się przebić przez szalejący orkan i zbliżyć się do kry. Tymczasem rybakom na krze coraz bardziej dawały się we znaki głód i zimno. Jeden z nich dostał ataku szału i musiał zostać związany, dwaj inni odmrozili sobie ręce. O akcji ratunkowej nie mogło więc być mowy, a kra popędziła coraz bardziej na południe, woda stawała się coraz cieplejsza i krze groziło roztopienie się.

Rankiem trzeciego dnia rybacy usłyszeli poprzez piekielny hałas wyjącego wiatru jakiś jednostajny szum, który stawał się coraz donośniejszy. Był to warkot samolotu wojskowego „Uxf XVII“, którym kierował pilot Sergiej Wołkow, jedyny lotnik, który odważył się ruszyć z pomocą rybakom i który od dwóch dni mimo szalejącego na morzu orkanu poszukiwał rybaków.

Szczęście chciało, że tego rana śnieg przestał padać i pilot ujrzał rybaków przez lunetę. Bez wahania lotnik przystąpił do nad wyraz trudnej akcji ratunkowej. Od rana do późnego popołudnia próbował wielokrotnie mimo wichury tak nisko i precyzyjnie przelecieć nad krą, aby wyrzuconą przez niego linę mogli uchwycić rybacy. W końcu udało mu się ten ryzykowny krok. Dwaj rybacy uchwycili się liny, błyskawicznie się do niej przywiązali i zostali wciągnięci do samolotu przez lotnika, który pełnym gazem poleciał do Astrachania.

Przed odlotem pilot starał się rzucić pozostałym rybakom spadochron ze środkami żywnościowymi. Próby te jednak się nie udały. Jeszcze tej samej nocy udał się po raz drugi w stronę gry. Tym razem prowadził hydroplan, posiadał personel pomocniczy i małą składaną łówź. Udało mu się wylądować w pobliżu kry, zechwilistawić łódź i utrzymać mahzynę na wodzie do chwili, w której pozostali rybacy zostali sprowadzeni na pokład hydroplanu.

Po przybyciu do Astrachania rybaków, którzy ledwie trzymali się na nogach z wyczerpania, umieszczono w szpitalu. Sergiej Wołkow zaś za swój bohaterski czyn został z miejsca mianowany kapitanem.

W obawie przed pomyłką sądową
uniewinniono obu oskarżonych morderców

John Mouthart był kupcem w Valparaiso. Mieszkał w bogatszej dzielnicy Cerros, podczas gdy jego sklep znajdował się w uboższej dzielnicy, Puerto. Pewnego wieczora Mouthart zatrzymał się w sklepie dłużej niż zazwyczaj. Gdy do godziny dziesiątej nie wrócił do domu i gdy w sklepie telefon nie odpowiadał, zaniepokojona rodzina udała się do magazynu i tam znalazła kupca bez życia. Miał przestrzeloną czaszkę. Sprawa była tym dziwniejsza, że nikt z sąsiadów nie słyszał strzałów. Ale zaraz zgłosiło się na policję kilku świadków, którzy twierdzili, że widzieli jak jakiś wysoki, czarnowłosy mężczyzna szybko opuścił dom, w którym dokonano zbrodni i znikł za rogiem.

Wywiadowcy przede wszystkim chcieli ustalić, czy zabity kupiec nie ma wrogów. Okazało się, że żył z wszystkimi w zgodzie. Pewną nienawiść czuł do niego tylko o niejaki Josepho Habanos, któremu przed kilkoma tygodniami wymówił posadę. Habanos miał mu nawet grozić zemstą. Habanosa aresztowano w jego mieszkaniu i na jego spodniach znaleziono ślady krwi. Podczas przesłuchania wypierał się winy i oświadczył, że złoży alibi.

Już w gazetach pojawiły się zdjęcia „ujętego mordercy“, gdy policjanci zaaresztowali drugiego mężczyznę, niejakiego Marcela Agnoli, który był łudząco podobny do Habanosa. Gdy jego skonfrontowano ze świadkami, ci jednogłośnie twierdzili, że to Josepho Habanos.

Władze znalazły się w kłopotliwej sytuacji. W końcu znalazły dość niefortunne wyjście i obu postawiły przed sąd. Prokurator na podstawie zeznań świadków wygotował akt oskarżenia przeciwko obu oskarżonym. W obu wypadkach akt oskarżenia brzmiał zupełnie jednakowo.

Obaj oskarżeni złożyli alibi. Ponieważ złożonym przez nich dowodom niewinności nie można było nic zarzucić, obu uniewinniono. Pomimo, że sąd był przekonany, że jeden z oskarżonych dokonał zbrodni, z braku dostatecznych dowodów i w obawie przed popełnieniem pomyłki sądowej, wypuszczono ich na wolność.

Na małej wokandzie...

Płomienne oświadczyny
czyli dokąd zmierza zakochany

(A. E.). Do panny Jadwigi Jarzębińskiej przybył pewnego razu pan Zygmunt Kanaś. Był bardzo zmieszany, a jego wieczorowy strój i trzymany w ręku bukiet zdradzały, że za chwilę nastąpią oświadczyny.

Istotnie pan Zygmunt energicznie chwycił się za serce i zaczął:

— O pani!

Panna Jadwiga, która miała już narzeczonego, była z tej sceny bardzo niezadowolona.

— Panie Zygmuncie, zbyteczne są te oświadczyny...

— Zbyteczne?... podchwycił radośnie młodzieniec. — Zbyteczne, gdyż z twarzy mojej już wszystko pani wyczytała? O przyjm te róże, wyśniona ma bogini...

— Ale nie chcę...

— Nie chcesz? Masz rację! Uczucia me bardziej płomienne są, niż róże! Przyjm więc, najdroższa, bukiet mych uczuć płomiennych, szalonych!

— Panie Zygmuncie! Uczucia...

— Słusznie! Słusznie! Uczucia milkną, gdy w grę wchodzą zmysły. Pozwól więc, wytęskniona, bym pokrywał twe cudne ciało namiętnymi pocałunkami, bym tulił twe prześliczne nogi...

— Ależ panie...

— Nogi nie? Bolą cię zapewne? A więc ręce! Ręce smukłe, o długich, jak z kości słoniowej palcach..,

— Panie Zygmuncie! Pańska miłość....

— Moja miłość? To szał! to wulkan! trzęsienie ziemi!

— Pańska miłość przyszła nie w porę, gdyż serce me jest już zajęte

—Zajęte? Cóż z tego, że serce zajęte! Panno Jadwigo! Nie zmierzam tak wysoko!...

Głośny ryk przerwał te wywody. To narzeczony panny Jadwigi, który od dłuższej chwili słuchał wszystkiego za drzwiami, zrozumiał jak wysoko zmierzą jego rywal i czerwony z zazdrości wpadł do pokoju.

Nastąpiło gromkie mordobicie. Pociągnęło ono za sobą sprawę w sądzie grodzkim i wyrok, skazujący p. Czesława Grubińskiego na dwa tygodnie aresztu.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Chce poślubić starszą o 3 lata?

P. JANEK chce się ożenić z p. Wandą, starszą od niego o trzy lata. P. Wanda odmawia ze względu na nierówny wiek. Pan Janek prosi, aby ją do tego namówić...

Jest mi niesłychanie przykro, kochany Panie Janku, że nie zdołam Pana zadowolić, ale jestem doprawdy odmiennego zdania, niż Pan. Nie mógłbym z czystym sumieniem namawiać ukochanej Pana do czegoś, co uważam dla niej za bezspornie szkodliwe. Pomimo, iż obecnie kobiety mają sposoby na znaczne przedłużenie swej młodości, jednak nie mogą zmienić natury, która tak nas stwarza, że kobieta wcześniej dojrzewa, ale i szybciej przekwita.

Proszę wziąć dla przykładu 40-letniego mężczyznę i kobietę. Na mężczyznę w tych latach mówią, że jest „w sile wieku“, a nawet niejeden jeszcze skutecznie uchodzi za młodzieńca. Kobieta zaś w tym wieku bywa już niemal matroną. Niech Pan sobie wyobrazi sytuację w przyszłości, gdy Pan będzie takim 40-letnim „młodzieńcem“, a przy boku Pańskim będzie kroczyła 43-letnia kobieta w t. zw. „balzakowskim“ wieku. I gdybyż jeszcze wtedy kroczyła przy Pańskim boku! Obawiam się, że nie będzie, bo Pan wtedy będzie się uganiał za młodszymi.

Nie, proszę Pana, nie mogę, niestety, pochwalać Pańskich zamiarów małżeńskich ani namawiać do ich uskutecznienia. Nie mogę, choć wiem, że miłość nie pyta, bo jest ślepa. Ale nam nie wolno być ślepymi, jeżeli nie chcemy się potknąć na śliskiej drodze życia. Krocząc na oślep, możemy runąć w przepaść.

P. K. P. żali nam się, że jej mąż nie przychodzi nigdy do domu na obiad, tylko z pracy idzie wprost do knajpy na wódkę. Potem przychodzi do domu i robi awantury, demoralizuje dzieci. P. K. P. jest w takiej rozpaczy, że chce zabić dzieci i siebie. Bo nawet nie może marzyć o żadnej rozrywce, która by dała jej zapomnienie. Nie chce zdradzać męża. Ani z nim rozejść się, bo jest od niego zależna. Gdyby pracowała, to jeszcze...

Mroczne myśli nieszczęśliwej

Niechże Pani natychmiast porzuci brzydkie myśli o zabójstwie i samobójstwie. Rozumiem, że w chwili rozpaczy mogą przychodzić takie myśli do skołatanej głowy, ale należy je jak najszybciej odpędzić. Natomiast próba samodzielnej pracy — to dobra myśl.

Może Pani zauważyła, że w naszym piśmie ogłasza się szkoła kroju, ofiarująca ulgowe miejsca naszym Czytelniczkom? Niech Pani z tego skorzysta. To umożliwi Pani usamodzielnienie się. Każdy mąż zupełnie inaczej traktuje żonę, która w razie czego mogłaby się obejść bez jego pomocy materialnej. Niesłusznie Pani twierdzi, że gdyby Pani poszła gdzieś zabawić się, musiałaby Pani zaraz zdradzić męża.

Czyżby bez tego nie bywało zabawy? Owszem, zabawa jest Pani potrzebna, aby trochę odpędzić mroczne myśli. Słowem, proszę zebrać wszystkie siły, aby wytrwać chociażby dla dobra tych zachwycających dzieciaczków.

Wstrząsajace samobójstwo rzeźnika

po stracie kilkunastu tysięcy zł.

W pustym mieszkaniu w domu przy ul. Mickiewicza, w Piastowie, znaleziono na podłodze zwłoki jakiegoś mężczyzny, z dwiema ranami postrzałowymi czoła i skroni. W zaciśniętej kurczowo dłoni denata tkwił rewolwer. Lokatorzy rozpoznali w zwłokach właściciedomu, 45-letniego Franciszka Małeckiego.

Jak ustaliło dochodzenie, Małecki poprzedniego dnia, po zamknięciu masarni, której był właścicielem, wyszedł z domu i nie powrócił na noc. Zaniepokojona rodzina czyniła poszukiwania na miejscu i w Warszawie, lecz bez skutku. Dopiero jeden z lokatorów zajrzał przypadkowo do pustego lokalu i znalazł zwłoki Małeckiego.

Okoliczności, w jakich Małecki popełnił samobójstwo, przedstawiają się zagadkowo. Tragicznie zmarły był posiadaczem jednej z większych kamienic i właścicielem dobrze prosperującej masarni w Piastowie. Znano go, jako człowieka głęboko religijnego i uczynnego, to też niespodziewane samobójstwo wywołało ogólne poruszenie wśród mieszkańców osiedla.

Krążą wersje, jakoby Małecki żyrował weksle jednego z przyjaciół, który nie wykupił ich w terminie, skutkiem czego żyrant zmuszony był zapłacić kilkanaście tysięcy zł. Fakt ten miał spowodować silną depresję psychiczną, pod wpływem której Małecki targnął się na życie. Zmarły pozostawił żonę.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo - śledczych.

Sędzia zamordował aktorkę

Wstrząsająca tajemnica expressu Adelaida-Perth

Pociąg pośpieszny Adelaida —Perth był ostatnio terenem strasznej zbrodni. Gdy pociąg pożerał nocą kilometr za kilometrem, nagle ktoś pociągnął za automatyczny hamulec. Zaalarmowani konduktorzy wbiegli do wagonu salonowego i ujrzeli wstrząsającą scenę. Popularny sędzia z Perth, John Coorpay, klęczał u boku leżącej na podłodze w kałuży krwi kobiety. Do kobiety oddano dwa strzały, a znajdujący się przypadkowo w pociągu lekarz stwierdził zgon.

Sędzia dostał wstrząsu nerwowego i dopiero po godzinie, gdy wrócił nieco do siebie, opowiedział, co się rozegrało w jego przedziale. Zabitą była aktorka Ewelina Girell-Smith w której kochał się do szaleństwa. Coorpay opuścił przedział około godziny drugiej w nocy, udał się do wagonu restauracyjnego i wypił dwa kieliszki whisky. Gdy po kwadransie wrócił, zauważył jak jego przedział opuścił pewien mężczyzna. Przypuszczał, że to jego rywal, Albert Darell. Gdy sędzia otworzył drzwi przedziału, zauważył aktorke leżącą w kałuży krwi. Rzucił się do niej, zaczął do niej mówić, ale ta nie dała już odpowiedzi. Wówczas pociągnął za hamulec bezpieczeństwa.

Sprawa ta wydawała się początkowo zupełnie jasna. Rywał sędziego Albert Darell, rzeczywiście jechał tym samym pociągiem i zajmował miejsce w sąsiednim wagonie. Gdy policja wkroczyła do jego przedziału, aby go aresztować, był pogrążony we śnie.

Jeszcze w pociągu przystąpiono do przesłuchania. Albert Darell z uporem wypierał się winy. Twierdził, że zabójcą aktorki był sam sędzia. Prześladował ją swą miłością i urządzał sceny zazdrości, chociaż ta niejednokrotnie mu oświadczała, że go nie chce znać i prosiła, by ją zostawił w spokoju. Również i Darell kochał się w niej bez wzajemności, ale on się jej nigdy nie narzucał.

Po przyjeździe do Perth śledztwo było w dalszym ciągu prowadzone. Wszystko przemawiało za tym, że Darell zabił aktorkę. Okazało się, że miał na sumieniu niejedną ciemną sprawę. Przed dwoma laty, w ciągu jednej nocy przegrał w karty olbrzymi spadek, jaki odziedziczył po ojcu. Od tego czasu „pracował" jako gangster dżentelmen i był poszukiwany przez policję za kilka poważnych przestępstw. Sędzia Coorpay wiedział o tym, ale na żądanie aktorki nie wydawał go władzom.

Pod koniec lutego Darell stanął przed sądem. Jego adwokat wykazywał, że rewolwer, z którego miał rzekomo strzelić do aktorki, był własnością sędziego. Ale Coorpay potrafił odsunąć od siebie i to podejrzenie. Oświadczył, że aktorka zabrała mu broń i że zabójca wyrwał jej rewolwer i strzelił z niego.

Po dwudniowej rozprawie Albert Darell został skazany na karę śmierci. Egzekucję odłożono na pewien czas, ponieważ władze chciały wyświetlić i inne przestępstwa zbrodniarza.

W dzień po procesie sędzia udał się do więzienia i wszedł do celi skazańca. Rozmowa między nimi trwała godzinę. Około godziny dziesiątej wieczorem gość opuścił więzienie, a zaraz po tym do dozorcy dobiegło z jednej celi rzężenie umierającego człowieka. Dozorca otworzył drzwi celi i ujrzał nieznajomego człowieka, który nie przypominał swym wyglądem Darella. Zaalarmował natychmiast władze i lekarza. Pomoc przybyła zbyt późno. Mężczyzna wyzionął już ducha, otruwszy się cyjankali.

Samobójcą był sędzia Coorpay. Znaleziono przy nim list, w którym zeznał, że wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Nie Darell a on zastrzelił aktorkę. Aby naprawić krzywdę, jaką wyrządził Darellowi, ułatwił mu ucieczkę, a sobie sam wymierzył sprawiedliwość — pozbawił się życia przez zażycie cyjankali.

Zatrute sztyfciki strzegły skarbów

legendarnych książąt Maya

Legenda, że książęta Maya ukryli skarby, gdy ich prześladowali zdobywcy hiszpańscy, okazuje się prawdziwa. Dotychczas odkryto 4 miejsca, w których ukrywano te wielkie skarby.

16 grudnia 1933 zmarł w Lalacunga stary Indianin, w którego chacie znaleziono kilka kipusów. Kipus jest to pismo na sznurze: na każdym sznurze znajdują się węzły, z których jedne oznaczają litery, a inne całe nawet słowa. Jeden z tubylczych robotników zabrał te kipusy, sprowadził je na jarmark do Quito, gdzie nabył je Włoch, Ettore Torelli

Torelli miał silnie rozwiniętą żyłkę przygód i od lat wałęsał się po Ekwadorze. Prawdopodobnie odczytał on kipusy, ponieważ dawał do zrozumienia znajomym, że wkrótce stanie się milionerem. W lutym znikł on z Lalacunga w towarzystwie czterech metysów. Po miesiącu kilku Indian widziało go w pobliżu Rio Napo, a następnie wszelki słuch po nim zaginął.

W listopadzie 1936 roku brazylijski geolog, Jose Mendec, dostał się na szczyt góry Antisana. W drodze powrotnej szedł wschodnim zboczem i w końcu przybył do doliny Rio Napo. Ponieważ źródła tej rzeki były dotychczas niewykryte, uczony podążył w górę rzeki i dotarł do pewnej jaskini, z której Rio Napo wypływa jako wartki potok.

Następnego dnia uczony, mimo ostrzeżeń swych towarzyszy, wszedł do jaskini i po przejściu 50 kroków natknął się na 2 szkielety ludzkie. Podczas dalszej wędrówki Mendec natknął się na jeszcze 7 szkieletów. Wśród kości spostrzegł rozkładające się zwłoki 65 osób. Mendec przeszukał kieszenie zmarłych i w kieszeni jednego z nich — najprawdopodobniej Europejczyka — znalazł list zaadresowany do Ettore Torelli w Lalacunga. Pozostali zmarli byli metysami.

Ciała zmarłych były pokryte niebieskawym kolorem, co wykazywało, że zmarli zostali zatruci silną trucizną roślinną. Uczonego zaciekawiło, kto ich zatruł. Zaraz też Mendec znalazł odpowiedź na to pytanie. Dalsza droga była zatarasowana metalowymi drzwiami, które teraz stały otworem. Drzwi były zaopatrzone w dużą klamkę, z której wystawały metalowe sztyfciki. Połyskiwały one niebieskawo, co wskazywało, że były zanurzone w truciźnie roślinnej. Podobne sztyfciki metalowe znalazł Mendec również i w tej części jaskini, która była odgrodzona drzwiami. Były one tak ułożone, że tarasowały drogę. Nie unikało wątpliwości, że ludzie, którzy zamknęli jaskinię, zabezpieczyli do niej dostęp zatrutymi cztylecikami metalowymi.

Po długim poszukiwaniu Mendec znalazł kipus, z którego wynikało, że niegdyś w jaskini tej był ukryty skarb. 14 ludzi próbowało zagarnąć go, ale zanim udało się im wynieść go z jaskini, padli zatruci. Natomiast skarb znikł. Nigdy nie zostanie wyjaśnione, czy został on wykradziony przez ostrożnych ludzi, znających tajemnicę zatrutej jaskini, czy też przez Indian, którzy czczą te skarby jak jakąś świętą relikwię. Jedno jest tylko pewne, trucizna roślinna w ciągu stuleci doskonale pełniła rolę dozorcy, strzegącego dostępu do skarbów.

W szklanych domach zamieszkamy

gdy szkło wyprze wszelkie materiały budowlane

„Wytrzymałe i mocne jak szkło" — tak będzie brzmiało określenie trwałego materiału w najbliższej przyszłości.

Przyzwyczailiśmy się uważać szkło za coś łatwo tłukącego się, za materiał kruchy. Weźmy tymczasem wyprodukowaną obecnie według nowego systemu tafelkę elastycznego szkła niełamliwego, uderzmy w nią młotkiem, raz, drugi, trzeci.

Młotek odbije się od szklanej tafli jakby od stali, tafla nie wskaże ani jednej rysy lub pęknięcia. Oto jest materiał, z którego produkuje się dzisiaj cegły, wznosi domy mieszkalne, drapacze chmur.

W Toledo (U. S. A.) w stanie Ohio, wybudowano drapacz chmur 42-metrowej wysokości o froncie 200 metrów długości. Cały ten gmach, z małymi wyjątkami, jest zbudowany ze szkła.

Na całej powierzchni frontu nie ma ani jednego okna. Są one tu zbyteczne, gdyż szklane ściany choć nieprzezroczyste przepuszczają światło, tak iż jest go więcej niż w zwykłych domach.

Olbrzymi wentylator umieszczony na dachu drapacza wtłacza do wnętrza świeże, czyste powietrze, które zanim dostanie się do pokojów przechodzi jeszcze przez aparat regulujący jego temperaturę oraz nasycający go pewną ilością wilgoci.

Szkło jako materiał budowlany ma tę zaletę, że jest trwalsze od cegły i betonu. Prócz tego chroni ono znakomicie od hałasu ulicznego.

Najważniejszą jednak zaletą szkła jako materiału budowlanego jest jego taniość, co zostało już stwierdzone na grucie amerykańskim, tańsze jest od cegły, betonu i innych materiałów.

Zbyteczne byłoby prawie dodawać, że szkło nie wytwarza kurzu, odczyszcza się łatwo, nie wymaga malowania, tynkowania, remontów dorocznych, jak tego domagają się ściany domów zwykłych.

W Ameryce rozpoczęto już na wielką skalę fabrykację rozmaitych sprzętów ze szkła: mebli, łóżek, sprzętów kuchennych, posadzek, tapet.

W mieszkaniu ultranowoczesnym Amerykanin śpi w szklanym łóżku, przechowuje ubranie w szklanej szafie, pracuje przy szklanym biurku, je przy stole ze szkła, ba, nawet goli się szklaną brzytwą.

Coś dla Pani

Przebłyski mody wiosennej

Ilość tegorocznych kreacyj wiosennych jest bardziej imponująca niż w każdym innym sezonie. Pani zatem będzie mogła bez trudu wybrać coś odpowiadającego jej smakowi i typowi urody. Tegoroczne pokazy mody, od najskromniejszych do najbardziej wyszukanych, odznaczają się wielką rozmaitością i oryginalnością pomysłów, o monotonii nie ma mowy. Grozi nam raczej „embarras de richesse". Ale nie zapominajmy, że to, co przechodzimy obecnie, jest gorączką przedwiośnia.

Pierwsze, co rzuca nam się w oczy w porze przedwiośnia — to orgia kolorów. Prym dzierży granat, za nim idzie szary, dalej brązowy w nowych zupełnie odcieniach, zielony i beige. A następnie wszystkie tony pastelowego błękitu i różowego. Poza tym jako nowy motyw dekoracyjny wszechwładnie panuje kolor biały.

Prawie wszystkie przedpołudniowe suknie wykonane są z lekkiej wełny, tak porowatej i przezroczystej, że wymagają spodu. Krój takiej sukni jest nieskomplikowany, spódniczka, krótka, ledwo przykrywa kolana, fason: kłosik, wstawione solejki, albo fałdy, do tego biały kołnierzyk, zakończony pękiem kwiatuszków w miejscu, gdzie nosi się zazwyczaj broszkę. Jeden z bardzo popularnych i niemniej wdzięcznych fasonów stanowi sukienka z bolerkiem, przy czym bolerko i spódniczka tego kompletu oraz dół rękawów zapinają się z tyłu na guziczki. Pierwsze modele wiosennych sukienek wełnianych mają rękawy przeważnie mało podwyższone, tyle tylko, ile trzeba, by zaznaczyć ogólną tendencję mody.

Okrycie wiosenne tego roku odbiega od dotychczasowych wzorów. Krojem swym i fasonem przypomina raczej suknię i to strojną. Kokieteryjne draperie, kokardy, zmarszczki, fałdy, przeróżne cięcia i stebnówki — oto do czego uciekają się krawcy.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojow-go postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie. Tymczasem Tania, która przypadkowo znalazła się również tam— zauważyła, jak czule Tadeusz rozmawia z Jadzią.

Tania szybko pobiegła do komisariatu policji na Muranowskiej, gdzie opowiedziała komisarzowi, iż przypadkowo idąc laskiem młocińskim usłyszała rozmowę mężczyzny, który spacerował w towarzystwie trzech kobiet. Z rozmowy tej wynikało, że byli to sprawcy zamachu na osobę generał-gubernatora Skałłona Komisarz natychmiast wysłał na wskazane miejsce oddział policji i kozaków, Tanię zaś mimo jej protestów zatrzymał

Tanię z czwartego komisariatu odprowadzono do ochrany, gdzie wskutek nieobecności Iwanowa, który był rzekomo chory, rozpoczął badanie znany oprawca, Wiktor Grün, który katowaniem zdołał wydostac od niej nazwisko Izdebskiej. Badanie Grüna przerwało nagłe przybycie Iwanowa, który, nie wiedząc o tym, że aresztowana to jego córka, kazał wprowadzić ją do swego gabinetu.

Tanię wprowadzono do gabinetu ojca, gdzie dowiedziała się, że wskutek jej doniesienia aresztowano Tadeusza. Tadeusza zdołano schwytać w następujących okolicznościach: gdy bojowcy nad brzegiem Wisły usłyszeli tętent koni kozackich, wpadli w krzaki, a Tadeusz udał się sam jeden zbadać, gdzie najlepiej można się ukryć. Gdy zbliżył się do jakiegoś białego domku, wyskoczyli z lasu policjanci z okrzykiem: stać!

Tadeusz nieraz już w życiu bywał w takiej sytuacji. Zawsze jednakowo postępował. Tym razem również sięgnął do kieszeni i wydobył stamtąd dwa browningi.

Zanim policjanci zdołali się jeszcze zorientować w sytuacji rozległy się strzały i Tadeusz począł biec, co chwila padając i oddając strzały.

Policjanci odpowiadają również strzałami. Kule świszczą nad głową Tadeusza. Błyskawicznie powziął decyzję. Nie, nie ulegn e żywy! Będzie strzelał tak długo, póki mu kul starczy, a ostatnią wpakuje sobie w łeb.

Ale policjanci otoczyli go ze wszystkich stron i zanim zdążył jeszcze się obejrzeć, już kilka silnych rąk chwyciło go z tyłu i wyrwało z dłoni browningi.

Za chwilę był skuty. Tadeusz zgrzytał zębami:

— Psy carskie! Jeszcze mnie nie zwyciężyliście!

Spogląda spode łba w stronę krzaków, gdzie leżały ukryte niewiasty. Niech tylko nieopatrznie nie wyskoczą teraz zza krzaków, niech nie zdradzą się jakimś szeptem lub westchnieniem!

Jadzia zapewne słyszała strzały i może teraz widzi, jak go prowadzą skutego w kajdanki. Może nieostrożnie, zapominając o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi, krzyknąć!

Każde jej spojrzene świadczyło o tym, jak bardzo go kocha, a gdy kobieta kocha, zapomina o niebezpieczeństwie, jakie jej zagraża, i gotowa jest poświęcić swe życie dla tego, komu ofarowała serce.

— O, nie jesteś sam — powiada podkomisarz, który dowodził grupą policji — tu oprócz ciebie jest jeszcze kilka osób.

Policja rozgląda się wokoło.

— Zapewne ukryli się tu gdzieś — rzuca jakiś policjant, wskazując białą chatę...

Kilku policjantów strzeże skutego w kajdany Tadeusza, a reszta biegnie szybko w stronę białej chaty.

Z wycelowanymi rewolwerami w ręku, krzycząc wpadają do chaty.

Chłop, który właśnie siedział przy stole, przy obiedzie ze swą rodziną, przestraszony wybałuszył oczy. Dzieci otoczyły matkę, trzymając się kurczowo jej sukni.

— Wydać buntowszczyków! — krzyczy jakiś policjant. — Jeżeli nie, to my was, parszywców, powywieszamy.

— Jezus Maria, o co panom chodzi, przecież tu nie ma żadnych buntowszczyków — odrzekł zastrachany chłop.

— Milczat! sukiny syny, wydać mi natychmiast tych mierzawców i to bez gadania — wrzeszczał przodownik.

— Nikogo nie ukrywamy, panoczku — odparł chłop — proszę, niech pan szuka, nikogo pan nie znajdzie...



Splunął nagle podkomisarzowi w twarz i krzyknął:
— Oto masz w zamian za katowanie bezbronnego człowieka! Oto masz zapłatę za moje zęby!

Tymczasem w chacie powstał zgiełk i harmider. Dzieci chłopa wybuchły płaczem, chłopka załamała ręce, widząc rozbójnicze miny carskich stupajek.

— Słuchaj swołocz! — złapał za kołnierz chłopa. — Jeżeli, sukin synu, znajdę tu nawet nie buntowszczyka, ale tylko jego but, natychmiast przepołowię tobie twoją bydlęcą łepetynę...

— Jak mogło panu wpaść do głowy, że ukrywam buntowszczyków — omal nie łkając odparł chłop. — Nie wiem, jak nawet taki buntowszczyk wygląda...

Policjanci zaczęli szukać wokoło, niszcząc wszystko, tłukąc talerze i statki. Gdy chłopka płacząc prosiła, by zostawić jej garnki w spokoju, by nie marnować jej gospodarstwa, krzyknął jakiś policjant, wysoki, barczysty o spijaczonym nosie:

— Milcz ,ty cholero!...

Ale rewizja nie przyniosła żadnych wyników. Policjanci zbili chłopa, połamali kilka ławek i wyszli z chaty.

— Nie ma, uciekli... — burczał pod nosem przodownik.

— Gdzie reszta? — zwrócił się podkomisarz do Tadeusza. — Oprócz ciebie były tu trzy kobiety, twoje wspólniczki. Gdzie one są teraz?

— Sam jestem. Żadnych kobiet tu nie było...

— Łżesz sukin syn i prochwost! — przysunął przodownik pięść do twarzy Tadeusza.

— No, to teraz możesz drzeć się wniebogłosy, ty carski psie — odparł hardo Tadeusz — ze mnie już słowa nie wydusisz...

Jakiś policjant, stając w obronie honoru swego oficera, zbliżył się do Tadeusza i uderzył go pięścią w twarz.

Tadeusz nie pisnął, mimo że twarz jego nabiegła krwią, a z nosa polała się krew.

Ręce miał skute i nie mógł nawet zetrzeć krwi, która mu ciekła z nosa do ust. Ból był tak silny, bowiem policjant wybił swym uderzeniem Tadeuszowi aż trzy zęby...

— Tylko to potraficie, carskie wycirusy — zawołał Tadeusz. — Bić skutych w kajdany ludzi, tak, do tego jesteście zdolni, ale poza tym jesteście tchórze, kaci, oprawcy!

— Stul pysk, bo cię zaraz znowu uderzę!

— Nie boję się twej bijatyki, nie jestem tchórzem... Ale może tak na chwilę zwolnisz kajdany, zaraz zobaczymy, kto się kogo boi...

Policjant chciał znowu wypróbować siłę swej pięści na zębach Tadeusza, ale podkomisarz przypomniał sobie, że Iwanow nie znosi, gdy przywozi się do niego skatowanych więźniów... Katowanie—to specjalność ochrany, a Iwanow nie chce nikomu tego przywileju odstąpić...

Gdy sprowadzano rannych albo skatowanych więźniów, mawiał Iwanow:

— Takich to nie mogę badać... Nie ma już nawet gdzie walić...

Toteż podkomisarz rozkazał:

— Dajcie już mu spokój. Niech pułkownik Iwanow z nim porozmawia. Przynieście jakąś szmatę z wodą, trzeba tę mordę ze krwi obetrzeć...

Tymczasem nadbiegli kozacy, którzy udali się w poszukiwaniu buntowszczyków głębiej w las. Widząc skutego w kajdanki buntowszczyka, rozdrażnieni swym niepowodzeniem, zamierzali go zmasakrować.

— Dawaj sukina syna, pogoworim! — krzyczeli.

Ale podkomisarz uspokoił ich:

— Zostawcie go, rebiata! Jeszcze dziś ma go badać Iwanow, a jak my go tu zmasakrujemy, straci język w gębie i nie będzie w ochranie śpiewać... Tak czy owak nie uniknie już szubienicy...

— A gdzie reszta buntowszczyków? — pytają kozacy. — Mówiono nam, że tu kryje się kupa tych mierzawców...

— Chyba już pouciekali, bo tu ich nigdzie nie ma — odparł podkomisarz. — Albo ich tu w ogóle nie było, albo uciekli...

— Uciekli? Szukaliśmy tu wszędzie, nigdzie ich nie ma...

— Może są tam w krzakach — rzucił jakiś kozak.

Tadeusz poczuł, jak dreszcz przebiegł po jego ciele... Panował jednak nad sobą, by niczym nie zdradzić się...

— W krzakach? Ech, chyba nie... Przecież tam szukaliśmy...

— No, to ja raz jeszcze poszukam...

Tadeusz, widząc, że sytuacja staje się groźna. postanowił odwrócić uwagę kozaków od dziewcząt, które ukryły się w krzakach.

Splunął nagle podkomisarzowi w twarz i krzyknął:

— Oto masz w zamian za katowanie bezbronnego człowieka! Oto masz zapłatę za moje zęby!

To uratowało sytucję. Podkomisarz zaczął ocierać twarz chusteczką, a policjanci i kozacy krzyczeli:

— Zastrzelić go na miejscu, tego psa! Nauczyć go rozumu!

— Czekajcie, sam mu zetnę szablą głowę — zawołał ten sam kozak, który wybierał się w krzaki

Podkomisarz był z powodu zniewagi tak zdenerwowany, że nie wiedział, co ma począć. Byłby go ukatrupił na miejscu, gdyby nie obawa przed Iwanowem.

Tadeusz upadł. Podkomisarz kopał go, ale bojowiec był niezmiernie rad, że udało mu się odwrócić uwagę od dziewcząt, a może uratować je.

Policjanci nie rozmawiają już o krzakach i o reszcie bojowców, tylko o bezczelności bojowca, co śmiał plunąć w twarz pana podkomisarza.

— No wracamy! — rozkazał zmieszany podkomisarz.

Oddział policji i kozaków, otoczywszy Tadeusza, zbliżał się do szosy. Wnet po tym, odstawiono Tadeusza w dorożce, pod silną eskortą, skrwawionego i bladego, do gmachu ochrany.

Dalszy ciąg jutro.

Z Teatru im. J. Słowackiego.

Dziś: „Beatrix Cenci".

CO GRAJĄ W KINACH?

Adria: „Maria Stuart".
Atlantic: „Jej pierwsza miłość" i „Zapomniany człowiek".
Apollo: „Niezwyciężony" (Cecil B. de Mille).
Bagatela: „Toni z Wiednia" oraz rewia
Promień: „Sylwetki"
Stella: „Dzieci szczęścia".
Świt: „Sonata księżycowa" (Ignacy Paderewski).
Sztuka: „Pałac we Flandrii".
Uciecha: „Sam na sam"
Wanda: „Królowa tańca"

PROGRAM RADIOWY:

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Koncert; 12.50 Prosimy do mikrofonu: 14.00 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Czy wiecie, że...; 15.30 Muzyka z płyt; 16.00 „Dlaczego mamy jedne tylko usta" — odczyt; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny.

Dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: „Pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Śmierć ofiary wypadku kolejowego w Krakowie

Kazimierz Kwiek, 21-letni fryzjer, który przy wsiadaniu do pociągu w Krakowie dostał się pod koła wagonu i doznał odcięcia obu nóg, zmarł w szpitalu św. Łazarza.

WŁAMANIE W TARNOWIE

Wczoraj w nocy nieznani dotąd sprawcy dokonali włamania kasowego do Spółdzielni Związku Kredytowego przy ul. Wałowej w Tarnowie.

Złodzieje rozpruli żelazną szafę, lecz znalazłszy w niej jedynie książki handlowe, po przeszukaniu i splondrowaniu ich zbiegli. Władze policyjne wszczęły za kasiarzami pościg.

KRONIKA KRAKOWA

Przed procesem inż. Doboszyńskiego

Pogłoski o chorobie Doboszyńskiego nie odpowiadają zupełnie prawdzie.

Zajmuje on celę w sąsiedztwie Heleny Fleischerowej. W celi swej ma dwóch towarzyszy, oskarżonych o malwersacje pieniężne.

Ponadto inż. Doboszyński zajęty jest w kancelarii szpitalnej oraz przeprowadza pewne roboty w gmachu więziennym jako technik. Ostatnio przystąpił do pisania nowej pracy.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rozprawa przeciwko organizatorowi marszu na Myślenice rozpocznie się z początkiem lata.

Obrony inż. Doboszyńskiego podjęło się czterech adwokatów a to adw. Szurlej i adw. Stypułkowski z Warszawy oraz dr. Pozowski z Krakowa, ponadto ma bronić Doboszyńskiego jeszcze jeden z adwokatów warszawskich.

Skazana za obrazę Wojska i Narodu

Anna Windak, kobieta „lekkich obyczajów" znieważyła w dniu 19 listopada ub. r. wojsko i naród polski. Za czyn ten odpowiadała w dniu wczorajszym przed sądem krakowskim.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Windakową na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Konopka, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Szajka opryszków przed sądem

W dniu wczorajszym stanęła przed sądem karnym w Krakowie szajka opryszków. Są to: Stanisław Fiutowski (zw. „Warszawianin") Henryk Mastek, Hipolit Suchan i Anna Skucińska. Mają oni na sumieniu kilka rabunków oraz targnięcie się na posterunkowego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Fiutowskiego na 2 i pół roku więzienia, Suchana na 3 lata więzienia, Skucińską na 8 miesięcy, Mastek zaś został uwolniony.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Nowosielski, wotowali s. o. dr. Wasilewski i dr. Czuma, oskarżał prok. dr. Gajewski, bronili adw. dr. Abeles i dr. Markowicz.

Napad głuchoniemego na plantach na lekarza

Na plantach przy zbiegu ulic Szewskiej, Karmelickiej i Dunajewskiego miał miejsce onegdaj o północy niezwykły incydent. Oto z krzaków wyskoczył nagle jakiś osobnik, który ugodził nożem w okolicę serca dra K., przechodzącego tam z kolegą.

Na szczęście jednak nóż ześlizgnął się po portfelu, raniąc dotkliwie rękę doktorowi. Opryszek nie poprzestając jednak na tem, zadał swej ofierze drugie cięcie w głowę.

Na krzyk przybiegł znajdujący się nielaleko posterunkowy P. P. usiłując złapać uciekającego opryszka. Zdołano go dopiero ująć na plantach przy ul. Zwierzynieckiej z pomocą publiczności.

Jak się okazało napastnikiem jest głucho-niemy Jan Kurek znany awanturnik. Odstawiono go do sądu.

Walka policji z bandytą Zarzyckim

Wczoraj popołudniu na terenie powiatu brzeskiego w lasach okocimskich opodal wsi Doły, doszło do starcia patrolu policyjnego złożonego z trzech posterunkowych, z groźnym bandytą Zarzyckim. Policjanci ostrzeliwali bandytę, który też odpowiedział strzałami.

Energiczny pościg trwa.

Fleischerowa chora!

Jak się dowiadujemy dr. Szymon Arnold, obrońca wspólniczki śp. Parylewiczowej, Heleny Fleischerowej, znajdującej się obecnie w areszcie śledczym, zgłosił do władz sądowych podanie, w którym w imieniu rodziny klientki prosi o zbadanie stanu zdrowotnego Heleny Fleischerowej przez lekarzy prywatnych na koszt rodziny.

Rodzina twierdzi zaniepokojona, iż Fleischerowa ma wygląd chorobliwy i jest dziwnie apatyczna. Poza tym dr. Arnold wniósł o pozwolenie widzenia się ze swą klientką. Tej ostatniej prośbie sąd już odmówił. Na podanie o zbadanie stanu zdrowotnego dotychczas niema odpowiedzi.

NOWA SZOPKA U HAWEŁKI

stała się wielką atrakcją Krakowa. Codziennie wypełniona sala oklaskuje frenetycznie każdy „kawał"! Przewesoły wodewil p. t. „Kraków w 20 lat później" świetnych satyryków i humorystów Ireny Szczepańskiej, Zbigniewa Grotowskiego i Karola Müllera. Dwie godziny śmiechu! 101 piosenek! 50 kukiełek! Specjalnie zbudowana scenka! Piękna oprawa dekoracyjna! Najwybitniejsze osobistości w krzywym zwierciadle satyry! Szopka u Hawełki — to bezkonkurencyjny i jedyny w swoim rodzaju teatrzyk kukiełkowy w Krakowie, poruszający najbardziej aktualne sprawy.

Bilety wstępu wraz z konsumcją i programem 2 zł., dla akademików 1.50 zł.

ZAMACH SAMOBÓJCZY ROBOTNICY

Onegdaj popełniła zamach samobójczy Tomczyk Antonina, lat 23, robotnica, zamieszkała w Łagiewnikach, w Rynku Podgórskim. Przecięła sobie ona żyletką żyły w celu samobójczym. Pogotowie ratunkowe odwiozło desperatkę do szpitala św. Łazarza.

ARESZTOWANIE BESTIALSKIEGO OPRYSZKA

Wczoraj został aresztowany w Krakowie Turakiewicz Teofil lat 31, szewc, zamieszkały przy ul. Królowej Jadwigi 22, jako jako sprawca ciężkiego uszkodzenia ciała dokonanego tegoż dnia w godzinach wieczornych na ul. Wielopole na osobie Kazimierza Idenca, lat 37 murarza, zamieszkałego przy ul. Masarskiej 5, którego uderzył tępym narzędziem w głowę. Pokrzywdzony udał się sam na pogotowie ratunkowe, gdzie po opatrzeniu skierowano go do szpitala św. Łazarza.

ROBOTNICA POD KOŁAMI SAMOCHODU

Wczoraj w godzinach popołudniowych Maria Sieradzka, lat 50, robotnica, zamieszkała na Osiedlu Oficerskim, przy ul Czarodziejskiej, została na ulicy Wenecja potrącona przez samochód osobowy, skutkiem czego doznała złamania prawego ramienia. Kierowca samochodu odwiózł ofiarę wypadku na stację Pogotowia ratunkowego — skąd po udzieleniu pomocy została skierowana do szpitala św. Łazarza.

„NASI I OBCY TAŃCUJĄ W SZOPCE"

Przy przepełnionej widowni w barze kawiarni „Palace" (Esplanada), ul. Podwale 7, przedefilowała wczoraj poraz 7 galeria naszych bliźnich w szopce satyryczno - politycznej Wajzaty przy akompaniamencie 100 piosenek aktualnych, w takt podrygujących marionetek, których karykaturalne podobieństwo do „ofiar" wywołało nieustanne wybuchy śmiechu. Szopka stała się wydarzeniem dnia w życiu artystycznym, zwłaszcza dla publiczności, która znajduje upodobanie w rozśpiewanej kupletami i parodiami satyrze politycznej i obyczajowej. Dziś o 9 wieczór powtórzenie szopki.

Przedsprzedaż biletów w Esplanadzie i u A. Fischhaba, ul. Grodzka 46.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", „Świt"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 8 marca 1937 r.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.